

13 kwietnia 2017



Czarnów na Kilimandżaro

Przez Stany Zjednoczone i Brazylię wiodła jej droga do pracy w Polskim Związku Piłki Nożnej. Po drodze do zdobywania Mont Blanc, którego ostatecznie dokonała w Warszawie, były Kilimandżaro oraz chiński Hua Shan – nierzadko określany najniebezpieczniejszym szlakiem turystycznym na świecie. Twierdzi, że nie robi nic, czego nie mogliby robić inni. I właśnie słowo „robi” jest kluczem do sukcesu kielczanki Pauli Dudy.

Czasem o tym, co robimy w życiu, decyduje jedno wydarzenie, jedna osoba. W przypadku Pauli Dudy z Kielc, było jednak inaczej. Do pracy rzecznika prasowego reprezentacji Polski kobiet w piłce nożnej, która jest tylko jednym z jej zajęć, doprowadziła ją konsekwentnie rozwijana pasja.

- Zaczęło się od Mistrzostw Świata we Francji w 1998 roku. Najpierw razem z mamą hejtowaliśmy tatę, że non stop ogląda te mecze, ale pewnego pięknego wieczora siadłam obok niego i też zaczęłam oglądać. Pierwszy mecz jaki pamiętam, to półfinał Brazylia – Holandia. Po tym meczu zakochałam się w Ronaldo i Canarinhos. Po finale płakałam, że moja drużyna przegrała z Francją, bardzo to przeżywałam – wspomina **Paula**.

Ziarno zostało zasiane. Paula pokochała sport i zaczęła grać – najpierw z kolegami na podwórku, później w klubie. Swoje talenty rozwijała jednak nie tylko na boisku, ale również... przed komputerem.

- Gdy byłam w pierwszej klasie liceum, Korona awansowała do Ekstraklasy i szukali ludzi do współpracy w biurze prasowym. Miałam już jakieś doświadczenie, bo pisałam dla małego portalu, oczywiście w ramach wolontariatu. Potrafiłam napisać kilkadziesiąt newsów dziennie. Mimo to praca w Koronie była dla mnie zupełną nowością. Kiedy oddałam moją relację z pierwszego meczu byli pewni, że ktoś mi ją napisał. Mimo to współpraca zaczęła się rozkręcać. Wtedy jeszcze wszystko stało na zupełnie innym poziomie niż dziś i w biurze prasowym nie było fotografa więc zaszła potrzeba robienia zdjęć. Wzięłam pierwszą lepszą cyfrowkę i tak to się zaczęło. Teraz chyba jestem bardziej fotografem niż dziennikarzem – mówi Duda.

Po skończeniu liceum dostała się na studia w Wielkiej Brytanii, ale zdecydowała się na Warszawę. Wciąż rozwijała piłkarsko – dziennikarską pasję, a jej marzeniem stał się wyjazd na Mistrzostwa Świata w Brazylii w 2014 roku. Ten pomysł zrodził się w... USA.

- Poleciałam tam w ramach programu Au Pair, w ramach którego trafia się do jakiejś rodziny i zajmuje się dziećmi. Trafiłam do wspaniałej rodziny, zwiedziłam kawał Stanów i poznałam podczas tego pobytu kilku Brazylijczyków. Dzięki nim zaczęłam na poważnie myśleć o wyjeździe na mundial – dodaje kielczanka.

Udało się, ale w skali, której się nie spodziewała.

- Bycie w Brazylii w czasie, gdy odbywa się tam mundial to było coś niesamowitego. Nawet nie myślałam, żeby wejść na mecze. Ale okazało się, że nie tylko będę je oglądać, ale również fotografować, z oficjalną akredytacją. To był jakiś kosmos, spełnienie największego marzenia – zdradza Paula.



Spełnione marzenie o Mundialu w Brazylii

Piłka nie była jednak jedynym celem wizyty w Brazylii.

- Zawsze chciałam zobaczyć fawele w Rio. Sama bym się do nich nie wepchała, ale miałam duże szczęście bo poznałam Polaka, który mieszka na miejscu i pisze o nich pracę doktorską. Każdy krok w nich był konsultowany - pytałam, czy mogę patrzeć się na ludzi, czy mogę zrobić zdjęcie. Ostatecznie jednak byłam w szoku, bo fawele mają swoje prawo i jak mówił mój przewodnik, gdybym potrzebowała tam pomocy, na pewno bym ją otrzymała - mówi Duda.



Widok na fawełę w Rio de Janeiro

Po powrocie z mundialu była bliska wstąpienia do... wojska. Wówczas pojawiła się jednak propozycja pracy w Departamencie Marketingu PZPN, z której skorzystała.

Cały czas napędzała ją jednak pasja - i to nie jedna. Kilka lat temu pokochała góry. Wiele osób wyjeżdżających z naszego regionu do wielkiego miasta, do ciekawej pracy, zapomina o tym, skąd pochodzi. Trudno powiedzieć to jednak o kobiecie, która stając na szczycie Kilimandżaro, rozpościera dumnie polską flagę z napisem "Kielce - Czarnów".



Czarnów na Kilimandżaro...

- To było moje marzenie. Flagę miałam już dawno przygotowaną i chciałam pokazać ją na szczycie Mont Blanc. Tam się nie udało więc pomyślałam, że pokażę ją w Afryce. Na każdym kroku podkreślałam to, że jestem dumna z tego skąd jestem, mówię, że jestem rodowitym scyzorykiem. Wszyscy wiedzą, że jestem z Kielc i jak tylko potrzeba coś w pracy związanego z Kielcami, to wiedzą do kogo się zgłosić. Cieszę się z tego, bo dla mnie Kielce są najlepszym miejscem do życia. W wielu miejscach na świecie byłam, ale zawsze powtarzam, że kocham to miasto. Pewnie po części dlatego, że tu się urodziłam, wychowałam, ale również dlatego, że Kielce są piękne, wszystko jest pod ręką i jest wszystko czego potrzeba do życia, szczególnie dla fanów sportu. Nigdy nie będę czuła się warszawianką - stwierdza kielczanka.

W piątek, 13 stycznia 2017 roku o godzinie 7:15 rano czasu polskiego, dokładnie w swoje urodziny, stanęła na najwyższym szczycie Afryki - Kilimandżaro (5895 m n.p.m.). Skąd wziął się pomysł zdobycia tego szczytu?

- W ubiegłym roku byłam z bratem w Chinach, tam sporo zwiedziliśmy, przeszliśmy szlak Hua Shan i tym razem również chciałam spróbować czegoś poza Europą. Pojawił się pomysł Kilimandżaro i skorzystałam z niego. Nie lubię biur podróży, chciałam wszystko

zorganizować sama więc zdobyłam jakieś namiary na lokalnych przewodników. Już logistyka sprawiła mi przyjemność. Samo wejście trwało pięć dni i było bardzo trudne, pewnie nie dałabym rady, gdyby nie kilka osób, które duchem krok po kroku wdrapywały się tam ze mną. Ogólnie, nie licząc drobnych poparzeń i zmęczenia totalnego, czułam się dobrze, czułam, że wygrałam – wspomina Paula.

Zdobycie Kilimandżaro było pewnego rodzaju pocieszeniem po tym, jak w ubiegłym roku nie udało jej się zdobyć Mont Blanc – najwyższego szczytu Europy. Do wejścia na niego przygotowywała się od wielu miesięcy. Plany najpierw krzyżowała pogoda.

- Za pierwszym razem było za gorąco aby bezpiecznie przejść przez tzw. kuluar śmierci. Gdy panują zbyt wysokie temperatury, to topnieje tam śnieg i spadają głązy. Gdy my byliśmy na miejscu, zginęło tam kilka osób. Za drugim razem było odwrotnie – schodziły duże lawiny, słyszeliśmy je więc nie podjęliśmy próby. Dopiero trzeci wyjazd zakończył się próbą zdobycia szczytu. Doszłam dość wysoko bo na 4363 metrów, brakło 400 metrów w pionie i sił... – wyjawia.

Choć tym razem szczytu nie udało się zdobyć, Paula nie zamierza odpuścić Mont Blanc.

- To jest coś, co muszę zrobić. Jak powiedziałam A, to muszę powiedzieć B. Taka już jestem – podjęłam się tego i nie odpuszczę. Zaangażowałam się w to w 100%. Na pewno na Mont Blanc kiedyś wejdę, ale tak jak powiedział mi ostatnio kolega, z którym się wspinam, póki co mam dość tej góry i muszę sobie ją na chwilę odpuścić – mówi.

Wysokość 4809 metrów – tyle ile ma Mont Blanc – jednak zdobyła. W Warszawie, w hotelu, podczas Marriott Everest Run, którego uczestnicy... wbiegają po schodach wieżowca.

- Normalni ludzie się nie decydują na coś takiego. Co może być ciekawego we wchodzeniu po schodach przez 24 godziny w ciasnej klatce schodowej? Ale ja takie wyzwania lubię. Maratony mnie natomiast nie interesują, przebiegłam półmaraton tylko po to, żeby zmusić się do treningu na takim dystansie. To co robiłam w Marriottcie było według mnie znacznie cięższe niż faktyczne wchodzenie na górę. Oczywiście, pomijam temperaturę, wiatr, zagrożenie, ale w górach przynajmniej widzisz cel, podziwiasz coś. A tu ciągle to samo, jak chomik w klatce, musisz się sama zmusić. Postawiłam sobie cel, że zdobędę ten Mont Blanc tutaj w Warszawie. A przecież żadnej góry – tak jak tu – nie zdobywa się od zera – zaznacza Paula.



Szlak Hua Shan w Chinach

Pytana o swoje kolejne marzenia i plany, Paula Duda tylko przez chwilę jest w stanie pohamować swoje podróżnicze zapędy.

- Wiadomo, że jakieś są. Ludzie pytają mnie, czy zamierzam teraz zrobić koronę ziemi. Nie, nie myślę o tym. To bardzo wysokie progi. Jest kilka gór, nawet w Europie, na które chciałabym wejść - choćby mekka wspinaczy, czyli Matterhorn. Mój przewodnik Grzesiek Bargiel powiedział, że zabierze mnie na Matterhorn, jak wbiegnę na Kasprowy w półtorej godziny, więc muszę jeszcze trochę potrenować. Póki co planem na lipiec jest Kaukaz. Myślę, że szczytem moich możliwości jest Aconcagua, najwyższy szczyt Ameryki Południowej. Marzą mi się też Antarktyda, Alaska, Patagonia, Himalaje... - dodaje.

I dobrze, bo kieleckiego Czarnowa na Mont Evereście jeszcze chyba nie było...